

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.

Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 zlr. 50 cent.

Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzkiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieczędzką przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie mogą być frankowane.

Ogłoszenia, odczyty, uwadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety” od wiersza drobnym piśmem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stałą 30 cent., za każdorazowe umieszczenie.

Revolucja europejska i powstanie narodowe.

W chwili wybuchu powstania w kongresowej Polsce, kierownikom tegoż otwarte były dwie drogi do przeprowadzenia swego zamiaru: droga rewolucji europejskiej i droga powstania narodowego.

Pierwsza była zupełnie utarta, bo od dawna praktykowana w Europie przez stronnictwa rewolucyjne, i przygotowywana od lat kilkunastu przez internacjonalne komitety rewolucyjne, w Anglii swe siedzisko mające: tj. uderzyć we wszystkie namiętności rewolucyjne ludów, porozumieć się z Mazzinim i Garibaldiem, z Koszutem i Klapką, z Ledru-Rollinem i Wiktorem Hugo, z kierownikami niemieckiego stowarzyszenia narodowego, i t. d., wydać grzmiące odezwy do wszystkich całego świata demokratów, do wszystkich uciśnionych lub do skonsolidowania się narodowego dążących ludów i powołać je do wspólnej przeciw wrogom wolności walki — jednym słowem, dążyć do wywołania rewolucji europejskiej.

Kierownicy wybuchu w Polsce kongresowej, nie poszli jednak tą drogą. Zrozumieli oni od razu iż w sprawie polskiej nie idzie o demokrację lub republikę, o socjalizm lub konserwatyzm, iż rewolucja społeczna nie ma wspólnego z ich zamiarami, że Polakom nie idzie o stworzenie nowego porządku społecznego, lecz o przywrócenie narodowi praw mu przynależnych, o rekonstrukcję tego co było, że nie należy im miewać zasad społecznych z zasadami narodowymi, aby nie wywołać zamętu pojęć i usiłowań, nie osłabić tem sił potrzebnych, nie podzielić własnego narodu na dwa obozy w chwili gdy właśnie trzeba było skupiania wszystkiego i wszystkich, niezrażania, nieodsuwania nikogo, kto tylko do walki rozpoczętej przyłączyć się mógł.

Jednym słowem, komitet centralny odsunął od siebie drogę rewolucji europejskiej a wybrał drogę powstania narodowego.

Gdy Garibaldi robił wyprawę przeciw Francuzom w Rzymie, rozrzucił odezwy piorunujące do wszystkich prawie ludów, powołując je jednocześnie do powstania. Porozumiewał się on z francuzkami i niemieckimi republikanami, z Węgrami, Polakami, Grekami i Słowianami południowymi.

Tymczasem komitet centralny, rozpoczynając walkę przeciw Moskwie i widząc iż Prusy z Moskwą się sprzymierzyły, przytem nie będąc pewnym zachowania się Austrii, nie wydawał przeciw żadnej a żadnej odezwy rewolucyjnej do ludów; co więcej, nawet Polaków pod panowaniem Austrii i Prus zostających wezwał do usilnego przestrzegania spokoju u siebie. Walka z Moskwą, i nie więcej, oto było Polaków postanowienie, i od tego na włos nie odstąpił.

„A nawet gdy zaczęły się odzywać w sprawie polskiej głosy rewolucyjnych demokratów europejskich, Garibaldi, Wiktora Hugo i innych, nietylko że komitet sam nie odpowiadał na nie, ale i nikt z Polaków nie poczuwał się do obowiązku, łączenia własnej sprawy z rewolucją za granicą.

Tak postąpili sobie ci ludzie, którzy od lat kilkunastu obwoływani byli jako wierzyciele porządku europejskiego, jako wieleni rewolucjonści, jako demagodzy, socjaliści, republikanie, czerwoni!

Zapyta kto może, co zyskało powstanie z tego zachowania się wewnątrz u siebie i względem zagranicy?.. Zyskało wiele, i bardzo wiele. Oto widzimy, iż na półwyspie pirenejskim i włoskim, we Francji, Anglii, Danii, Szwecji, w Turcji i Szwajcarii za sprawą polską oświadcza się już nie tylko pewne stronnictwa, demokraci czy rewolucjonści, ale mężowie najrozmaitszej barwy politycznej, całe narody. Już gabinety nie mogą powiedzieć, że sprawa polska sympatję wzbudza jedynie w wierzycielach europejskich. Znalazła ona uznanie jednogłośnie wszędzie. Publiczna zaś opinia wywiera wpływ i na rządy, i pod jej ciśnieniem odbywają się obecnie wszystkie rokowania dyplomatyczne. A nawet samemu powstaniu taka solidarna opinia narodów dodała

siły i wytrwałości. W obozach powstańców jak i w całym powstałym kraju, niema już demokratów i arystokratów, czerwonych i białych, radykałów i konserwatystów, jak to słychać było przed wybuchem. Powstanie nie tylko że nie roznieciło namiętności politycznych i społecznych, lecz przeciwnie uśmierzyło je, pogodziło wszystkich.

To jest rezultat postępowania kierowników ruchu, iż mając dwie drogi do wyboru: rewolucję europejską i powstanie ściśle narodowe — wybrali tę ostatnią.

Obecnie jest obowiązkiem gabinetów, nie spychać swem postępowaniem powstania narodowego na drogę rewolucji europejskiej.

Sprawa polska za granicą.

Nie masz zgody między gabinetami. Francja i Anglja jeszcze jako tako mają być w porozumieniu, ale Austria dotąd się waha w postanowieniach. Dziś trzyma wraz z mocarstwami zachodnimi, jutro odmawia im współpracownictwa. Zapewne doniesienia z placu boju wpływają na usposobienie gabinetu wiedeńskiego. Ale też i dyplomacja moskiewska nie próżnuje. Co chwila rozpuszcza ona po Wiedniu, Paryżu i Londynie jakieś pogłoski o strasznie szkodliwych koncesjach, z jakimi car ma się niby uścić. W Anglii i we Francji wiedzą już, jaką przypisywać wartość tym obietnicom. W Wiedniu widocznie ludź się jeszcze, wyczekując końca powstania, które podług mniemania wiedeńskich mężów stanu utrzymać się czy zwyciężyć nie jest w stanie.

Pośród tego wychodzi w Paryżu broszura p. n. „Appel de la Pologne à l'Autriche et à la France” p. Tańskiego, który jest od dawna w ściślejszej przyjaźni z hr. Walewskim. Sens moralny dzieła tego jest następujący: Moskwa i Prusy, związane stosunkami rodzinnymi, trzymają razem. Oboje mają cele ambitne. Moskwa chce przy pomocy Prus zagarnąć Galicję, Czechy itd. i utworzyć sobie drogę przez Wiedeń do Konstantynopola. Prusy chcą zyskać za pomocą Moskwy koronę cesarstwa Niemieckiego, Austria przeto ma dwóch wrogów nienabłaganych, którzy niczego więcej nie pragną, jak tylko aby mocarstwo to zniknęło z karty europejskiej. Siłownie do tego wynalazła Moskwa panslawizm, aby odstępować większą część ludności austriackiej od domu Habsburgów. Prusy zaś usiłują reorganizować co prędzej armię. Polskę zniszczyć, to najpierwsza ich dążność. Polska bowiem przeszkadza im u skutecznym przymierze ściśle. „W dniu 4, rzecze p. Tański, kiedy stary ten plan przyszedłby do skutku, armia pruska zleje się z moskiewską, i od brzegów Renu aż do Wołgi utworzy jeden tylko zastęp, tak że pikiet kozacki pod Kremlinem będzie mogła podawać hasło pikiecie nad Renem.” Broszura przychodzi do waiosku całkiem naturalnego, że interes Austrii i mocarstw zachodnich nakazuje im zniszczyć tę solidarność, niebezpieczną dla równowagi europejskiej. A na to jeden tylko środek: odbudowanie Polski w jak najobszerniejszych granicach. Półurzędowy Constitutionnel zamieścił analizę tej broszury, ale omal nie sympatyczniejszą dla Polski niż samo dzieło p. Tańskiego.

Wszystkie doniesienia z Paryża zgadzają się w tem, że kwestja polska daje Napoleonowi powód do kontemplacji bardzo groźnych. Ni ztąd ni zowąd ks. Montebello, dotychczasowy ambasador francuzki w Petersburgu, znajdując naraz atmosferę petersburską niezdrową dla siebie, i opuszcza stolicę cara, nie zostawiając nikogo na swym miejscu prócz jakiegoś zwykłego sekretarza. Dnia 20. marca ukazał się dekret cesarski, otwierający przystań Dunkierki dla wywozu broni wszelkiego rodzaju. — Komitet polski w Paryżu, niegdys pod przewodnictwem generała Lafayette, a później księcia Harcourt, uzupełnił się i rozszerzył swój program. Należą do niego: pp. Odillon Barrot, Lasteyrie, Delamarre (współpracownik Patrie) Michelet, senator Larabit, deputowani Guyard, Delalaine i Montalembert rozumie się samo przez się.

Opinia publiczna we Francji nie przestaje być nader przychylną dla powstania. Kilka teatrów oświadczyło gotowość do przedstawień na korzyść rannych. O pozwoleniu nie wątpią. Prócz tego arystokracja francuzka urządza teatry prywatne, z których dochód czysty idzie na listę składkę dla Polaków. Majętni Moskale nie skąpią. Ogromne sumy miał otrzymać komitet polski właśnie ze strony Moskalów. Komiteta niegdys garybaldowskie pozamieniały się dziś na polskie. Pisma ulotne, fotografie, ilustracje, broszury itd., żywią w publiczności francuzkiej nieustanny płomień miłości ku Polsce. Prócz broszury powyższej wydał p. Vrignault pod n. „Polska i interwencja europejska.” Wszystkie dzienniki, urzędowe i nieurzędowe przemawiają codziennie za Polską. Arkusze subskrypcyjne wszędzie można napotkać. Nawet w szkole wojskowej St. Cyr otworzono składkę. Dwóch studentów chciało pociągnąć zato do odpowiedzialności. Cała szkoła obruszyła się, grożąc wystąpieniem w masie. To samo działo się w szkole normalnej i na politechnice. Bardzo wiele do żaru tego przyczynia się obecność jen. Rochebrune. W rodzinnym jego mieście noszono go na rękach. W Paryżu jest on osobą dziś najpopularniejszą. Gdzie tylko się pokaże, tysiące ludzi go otacza. Gdyby mu wolno było — w przeciągu 8 dni stworzyłby armię polsko-francuzką. Taki jest zapal.

Podług telegramu z Malmö, 30. marca (na południowym cyplu Szwecji) zawinął tam wielki parowiec angielski z ładunkiem broni rozmaitej, mając na pokładzie 150 ochotników polskich zupełnie umundurowanych. Dowódca chciał przeczekać w porcie, i przekonać się, czy na wybrzeżach Żmudzi krążą parostatki moskiewskie. Podług doniesień najnowszych ochotnicy ci wylądowali już wraz z materiałem.

O bankiecie danym w Sztokholmie dnia 27. marca na cześć księcia Konstantego Czartoryskiego dowiadujemy się, że Szwedzi śpiewali tam „Boże coś Polskę” w tłumaczeniu szwedzkim. Czartoryski był przesyłany do stoła królewskiego równocześnie z ministrem spraw zewnętrznych hr. Manderstroem. Szwecja stoi w pogotowiu podniesienia oręcza za Polską. Naród i król zgadzają się w tym punkcie. Osobliwie król srodze nieuawidzi Moskwę, i jest na wszystko gotów. Jedno słowo ze strony kompetentnej przeczuci zapewne armję szwedzką na drugą stronę zatoki botnickiej. Z drugiej strony Turcja także nie darmo wystawia nad Dunajem korpus 144 000 z główną kwatwą w Szumli. Labanów, poseł moskiewski w Stambule, żądał od Porty przeszkodzenia werbunkom i składkom na rzecz Polski. Porta odmówiła. Labanów opuszcza Stambul niby z powodów zdrowia, ale stosunki dyplomatyczne bardzo już naprężone.

W Londynie i Bradford odbyły się ostatniego marca znowu mityngi na rzecz powstania.

Najważniejszą nowiną jest telegram Pressy z Berlina, dnia 4 b. m. Mówi on o naprężeniu między Francją a Moskwą, które doszło już do bardzo wysokiego stopnia, tak iż prawdopodobem jest zupełne zerwanie stosunków.

Cesarz austriacki miał pisać list własnoręczny do cara. Moskwa nie chce słyszeć już o żadnych propozycjach względem Polski.

Ziemie polskie.

Kraków dnia 4. kwietnia.

(F. Ch.) Wczoraj rano o godzinie ósmej aresztowano na ulicy św. Anny mieszkającego tam generała Kruszewskiego.

Co było właściwym powodem aresztowania, dotychczas rzecz wcale nie wyjaśniona. Czyniono tudzież w jego lokalu poszukiwania, ale nadaremne.

Gwarzą w całym mieście twierdząc, jakoby zeszedł nocy miała być potyczka stoczona w Skale między moskalami a Polakami. Domyśl padł na oddział Gregowicza, co się nam zdaje za prędko.

Popołudniowym pociągiem przywieziono tutaj z Trzebini trzech schwyconych moskali — mieli ich eskortować Prusacy (!) i Austriacy.

Kraków 4. kwietnia.

(SKI) Dość znaczna liczba internowanych w Ołomuńcu i Iglawie, zwiększa się codziennie. Nie ma takiego dnia prawie, w którymby nie przewożono kogo koleją żelazną bądź z Krakowa bądź też z dalszych stron Galicji do Morawy. Dzisiaj wywieziono znowu z Krakowa 37 do Ołomuńca, a nowych przyprowadzono do więzień około 50. Panna Pastowójtów uwolniona, udała się ze starym swoim sługą, który jej ciągle towarzyszy, do Pragi, dokąd jej też tutejsza policja wydała kartę legitymacyjną. Langiewicz zaś internowano w Tysznowicach, o 2 mile od Berna — i odebrano od niego zaręczenie iż się w żadne stosunki polityczne mieszać nie będzie. Oprócz rewizji u p. Baranowskiego, właściciela olejarni, odbyto także w tych dniach seisłą rewizję w domu p. Stanisława Gralichowskiego, przy której wachmann policyjny Schwenk na żadne uwalniające okoliczności względu nie miał. I tak rewidowano naprzód mieszkania, nie zajmowane przez obżalowanego Gralichowskiego, ale przez jego lokatorów, co, ponieważ dokonano wbrew instrukcji, jest najwyraźniwszym nadużyciem. Chorą i nie mogącą wychodzić żonę gospodarza domu wzięto także do aresztu, z którego jednak wnet wypuszczoną została.

Na stacji kolei w Trzebini utrudniono przejazd do Krakowa. W Trzebini przed przyjazdem pociągu, około ustawionej broni w kozły stoi zawsze kilku żołnierzy, którzy za przybyciem pociągu, biorąc za broń, chodzą z nią po peronie. Na stacji tej wszyscy przejeżdżający wysiadać muszą, i w tak zwanej wartalsi pokazywać paszport, już poprzednio w Szezakowie rewidowane. Tym sposobem na przestrzeni 7 mil trzy razy należy pokazywać paszport, nim się od granicy dostanie do Krakowa.

Przejeżdżający z Warszawy opowiadają że na wszystkich stacjach od Warszawy do granicy właśnie tak samo jak w Trzebini urządzono, gdyż tam po 20 żołnierzy wita przejeżdżających.

Na innych stacjach austriackich nigdzie nie ma takiej czynności jak w Trzebini.

W tych dniach umarło tu znowu dwóch z walecznych na polu chwały: 25) Jan Czupiał, 22 lat liczący, rodem z Dąbrowy, ranny pod Skalą i 26) Jan Skibiński, 24 lat, rodem z pod Bydżina, z powiatu olkuskiego, ranny pod Chrobrzem.

Z nad granicy Kongresówki otrzymaliśmy tej chwili wiadomość, że oddział powstańców pobit i rozprószył kozaków pod Skalą. Z dalszych zaś stron powstania, mogą wam za najpewniejszą rzecz donieść, o potwierdzeniu się wylądowania Lapińskiego w Połudzie z oddziałem 200 ludzi liczącym. Major Lapiński, który odbywał partyzantkę pod Szamilem, ma mieć ze sobą 2000 karabinów, 1000 centnarów prochu, kilkaset pałaszy i rewolwerów. Na Litwie także powstanie szerzy się i wzrasta — a na przekór telegramom z Warszawy do wrocławskich pism wysyłam, komitet centralny narodowy najczynniej sprawą powstania się zajmować ma. Nie upada ono, i wiadać nie upadnie — czego nawet sami nieprzyjaciele powstania dowodzą, z taką obawą najkrótsze słówko o niem wypowiedzieć zmuszeni. Dziennik Powsteczny uważając już powstanie za nie egzystujące, nie wspomina od kilku dni o niem ani słowa; nie dziwota więc, iż całe swe zaufanie w tem piśmie pokładający telegrafują Prusakom podobne rzeczy, jak te, coście nie dawno roztrząsali.

W końcu dodać to muszę, iż najniesłuszniejszy spotkał mnie zarzut ze strony p. (x. y. z) w Gońcu, który w oderwane wyrażenia mej korespondencji godząc, żądał kłam rzeczywistej prawdziwie. Wyrażeń mych nie używałem z pogardą, ale z wyrzutem dla tych, których się dotyczyły; z wyrzutem dla tych, którzy się nad biednym podjęli opieki. Opieka ta jednak nie jest dostateczną — a na to panu (x. y. z) tysiączne dam dowody. Co się tyczy owego obywatela, ten sam własnonstnie zaświadczyć może, czy nie było tak jak ja pisałem. Na inne zaś przykre i niesłuszne zarzuty p. (x. y. z), jako w samieniu mem nie poczuwający się do nich — nie odpowiadam.

Kraków dnia 3. kwietnia.

Δ Dziś rano po odbytej rewizji u generała Kruszewskiego, aresztowano jego samego. Papierów żadnych podobno prócz listów prywatnych nie znaleziono. Mówiono także o aresztowaniu gdzieś w Galicji generała Mierosławskiego, a jego sekretarza tu w Krakowie.

Są to tylko pogłoski.

Do Siedlea, wsi niedaleko Krzeszowic (ma to być niedaleko od granicy) przypędził oddział kozaków w celu zrabowania znajdującego się tam kościoła. Gdy się tam oficer dowodzący sprzeciwił, kozacy go zabili. Oddział kordonu austriackiego w tej chwili się zjawiwszy, chciał ich rozbroić, lecz przywitany został strzałami, w skutek których paść miało 5 c. k. austriackich żołnierzy. Cały ten fakt jak nam opowiadano, podajemy, bez zaręczenia jednak dzisiaj za jego autentyczność.

Kraków 5. kwietnia.

Δ Mogę wam podać szczegóły mniej więcej pewne i dokładne. Wczorajszego dnia oddział powstańczy, złożony z kilkuset ludzi złapał 4 obywateli, 2 konnych i 2 piechotnych, wietrzających za rabunkiem i szpiegowaniem. Dwóch piechotnych powieszono bez zwłoki, lecz dwaj konni zdołali uciec i sprowadzić 3 rotę Moskali i sotnię kozaków z Olkusza. Nasi powstańcy pod dowództwem Gregowicza stali pod lasem Szklarowskim. Za zbliżeniem się Moskali rozstasowali się tak zreszczenie i szczęśliwie na pozycję lepszą, że w krwawej batalji rozpoczętej od godz. pół do ósmej a skończonej o dziesiątej zdołali ubić około 100 Moskali; powstańców zaś padło 4 a ranionych 20, z których 5 dziś do Krakowa przywieziono. Dowódca Gregowicz wysłał na rekonesans 15 jeźdźców i do dwudziestu strzelców ku Szycom. Gdy ich dłuższy czas nie było widać z powrotem, podjechał ku nim osobiście. Atoli kordon c. k. austriacki, mający stać na granicy, przeszedł zapewne sam tego niewiedząc (jak autentyczne podają świadectwa) o 200 kroków terytorjum, i tych kilkudziesięciu rozbroiłszy, zabrał. Dowódca Gregowicz zdołał umknąć, i jest już w obozie.

Pogłoski, krążące dziś rano o huku dział od granicy Szyc, i tysiączne inne dla powstańców niekorzystne, rozsiewane tendencyjnie, pokazały się przeto znów mylnymi. Broni i amunicji w obozie wyborowej ma być podostatkiem tak że w marszu obciążają się niemi żołnierze, gdyż metodą furgonów na szczęście już zarzucano.

Kraków dnia 6. kwietnia.

Z pola walki nic tu jeszcze stanowczego i prawdy donieść nie mogę. Wczoraj przyprowadzono 4 kozaków, a trzeba było widzieć okrzyki radości, jakimi obsypani byli przez pauprów krakowskich, którzy ich w liczbie znacznej do samego zamku z tryumfem odprowadzili. Po południu dnia wczorajszego przywieziono do miasta tutejszego 3 fury powiązanych kozaków, których powstańcy zapewne wyparli na granicę austriacką, a gdy się nie dali rozbroić, wojsko austriackie powiązało ich i do Krakowa odstawiło.

Kraków dnia 6. kwietnia.

(L) Oddział pułkownika Gregowicza, który przed kilku dopiero dniami zjawił się na granicy, stoczył wczoraj w wielką Niedzielę pierwszą — niestety niepomysłną potyczkę. Oddział ten około 150 ludzi wynoszący zaatakowany został przez 800 Moskali pod wsią Szklary — o ¼ mili od granicy austriackiej leżąca. Przez kilka godzin opierali się Polacy z zwykłym w tej bohaterkiej wojnie mężstwem, bo nawet odparli Moskali, którzy przeszło 50 trupów na placu zostawili; lecz gdy popołudniu nadeszły Moskiewie posiłki z Olkusza, nasi zmuszeni byli cofnąć się na terytorjum austriackie, uprawiając wszakże swoich zabitych (4, których pochowano we wsi Radwanowice) i 20 rannych, których złożono w miejscowym lazarecie w Krzeszowicach. Z pomiędzy tych umarł już dziś młody hrabia Ostrowski z okolic Piotrkowa, kilku innych jest śmiertelnie rannych.

Czterdziestu zaś powstańców przyprowadzili patrole, pomiędzy tymi znów jedną niewiastę w męskim stroju. Dowódca oddziału Gregowicz nie znajduje się między nimi.

Pani Hodorowiczowa, obywatelka z Królestwa, zamieszkała od kilku tygodni w Krzeszowicach, a weszła czwartek w skutek nakazu z Krakowa aresztowana — została w sobotę z gmachu kryminalnego wypuszczoną, i bronić się będzie na wolnej stopie.

Z Leżajskiego.

(N) Przejechałem temi czasy kilka powiatów Kongresówki. Gdy zobaczysz zdala huczących kozaków, schowaj się gdzie możesz, bo cię obdadzą, a według fantazji i zamordują. Gdy przejeżdżasz przez miasteczka z załogą moskiewską, bądź przygotowany że cię do naga splądrują, a zegarek i pugilares trzymaj dobrze w ręku i wołaj do komendanta, że go znasz. Ale zresztą mając paszport w ręku, jedziesz bezpiecznie, i od miejscowych władz nie doznasz najmniejszej przykrości. Nie tak się dzieje gdy wkroczysz w Galicję, a dążysz przez leżajski powiat. Te wypytywania, te strasze na drogach, na wszystkich przewozach, te sztafety liczne chłopskie na różne strony, te warty, ta czujność, ta baczność, te zabiegi, dość że wszystko na nogach, wszystko gdzieś dąży, śledzi, szuka, wypatruje; myślałbyś że w tych dniach ludność powiatu przeciw swemu rządowi powstaje, albo że cały powiat podminowany, albo Bóg wie co. Zdziwiony a nareszcie i strachem zdjęty, wypytuję gdzie mogą, co za przyczyna tego halasu, a tu każdy się uśmiecha i powiada, że tu ani śladu jakiej przyczyny, tu byłby święty spokój i wszelkie bezpieczeństwo.

W Orzannie, wsi o półtorej mili od Leżajskiego, chłopci pod pozorem szukania broni napadli na wóz żydowski z towarami i rozkradli wszystko; toczy się o to sprawa kryminalna, ale czy to powstrzyma? W dwóch wsiach słyszałem jak się użalano na coraz głośniejszy szepot, że „tu nasz pan coś podejrzany, bo tu w nocy żandarmi śledzą a podobno sam pan naczelnik jeździ i dopytuje się, to tu trzeba uważać“

Podano mi imiona i nazwiska tych nieszczęśliwych, którzy z wyprawy Czechowskiego dostali się w niewolę i siedzą pod śledztwem w Janowie. Jest ich siedmiu: 1. Florjan Minkusiewicz ze Lwowa. 2. Antoni Miazga z Nowej Grobli. 3. Stanisław Boranowicz ze Lwowa. 4. Józef Misiewicz z Grachowców. 5. Feliks Miskiewicz ze Lwowa. 6. Wojciech Kamecki z Przeworska. 7. Szczepan Hołubiec z Przemysła. Uwiadamiam o tem dotyczące familje z dodatkiem, że teraźniejszy dowódca Miednikow jest na przemiany łagodnym, a zatem krzywdy nie każe wyrządzać.

Przytem muszę sprostować, że major Englert umarł aż w Janowie, i z rozkazu Miednikowa wspaniale pochowanym został, i że sam Miednikow, a nie Mielnikow, który miał zginąć w boju, żyje i zdrowo. Zginął major Sielawa, oficer Siemaszko i dwóch junaków.

Z ziemi Michałowskiej

29 marca, piszą do Nadw: Od dwóch miesięcy oddychamy zaledwie nad granicą Kongresówki pod zarządem wojskowo-policyjnym. Nie ma prawie Polaka obywatela w powiecie brodnickim, a jest ich większych właścicieli lub dzierżawców kilkudziesięciu, u któregośby nie przetrząsnęto domu, szukając broni lub powstańców. Są domy, które w ten sposób po kilka razy nawiedzono. W samem miesiącu Brodnicy, licząc niepełna 4000 mieszkańców, zrobiono w przeciągu kilku dni z jakie 20 rewizyj. Do jakiego stopnia się posuwa podejrzliwość naszego landrata, znanego p. Junga, dowodzi iż znalezione przy rewizji u p. sędziego Łyskowskiego weksle członków Towarzystwa pożyczkowego, poczytywał za wykazy płaconego zaściankom powstańcom żołdu, przyobleczone w niewinne szaty wekslowe.

Uwięziono także w powiecie siła osób, bądź obywateli miejskich, bądź wiejskich, bądź wychodźców, i to zwykle pod najbliższymi pozorami. Pierwsi wszyscy puszczeni, dwaj obywatele więcej wszelako tylko za stawieniem kaucji po 5000 talarów. Całem ich przewinieniem, iż oddawali broń domową wybierającym się do Polski. Wychodźców bądź z Francji lub Kongresówki przybyłych, bądź od dawniejszych czasów u nas przebywających, siedzi w więzieniach brodnickich około 30. Część ich była sądowni do badań kryminalnych oddana. Ani sąd ani prokurator nie mogli u nich winy wynaleźć. Inna część znajduje się od kilku tygodni po prostu w policyjnym więzieniu p. landrata bez wyroku sądowego. Wszyscy, którzy dotąd siedzą, zagrożeni wydaniem do Polski wedle własnych słów p. landrata, wyczekującego li odpowiedniego oddziału moskiewskiego nad granicą, o jaki teraz trudno, bo Moskałe w środku kraju mocno zaprządnięci. Udano się w tych dniach z prozbą do posłów polskich w Berlinie by p. ministra spraw wewnętrznych co do zamiaru p. landrata zainterpelowano. Być może iż pogróżka wydania nieszczęśliwych więźniów w ręce Moskali, jest li puszczonym postrachem lub prostą przechwałką.

W samym powiecie brodnickim liczymy około 4000 wojska. Tysiączna część jego ulotniła się; czterech bowiem szeregowców, pomiędzy nimi dwóch strzelców z kontyngensu stojącego w Drużynach, zbiegło do Kongresówki w celu połącze-

nia się z powstańcami, o których teraz nad granicą nie łatwo, oddziały bowiem Zameczka i Padlewskiego odstąpiły od granicy pruskiej, cofając się w głąb kraju. Jeden z zbiegłych strzelców pruskich już podobno powrócił.

Konwencja prusko-moskiewska, jak u nas, kwitnie po dawnemu. Z kompanii strzelców pruskich, stojącej we wsi Jastrzębiu tuż nad granicą polską, wyruszył 26 t. m. oddział z 14 ludzi się składający pod dowództwem porucznika v. Bülow przez Dzierzno pruskie około godziny 10 przed południem do Polski, w zamiarze patrolowania lub też odszukania zadennuncjowanych powstańców. Oddział ten doszedł aż do wsi Michalki w królestwie Polskim, przeszło milę od granicy pruskiej oddalonej. Chcąc z góry zapobiedz wszelkim zachciankom zaprzeczenia temu faktowi, podaje na dowód jego świadków: pana Wybiekiego, właściciela Dzierzna pruskiego, rzeźnika Rosenau z Brodnicy, kowala Wolfa z Dzierzna. Poświadczyć może go sam wójt z gminy i właściciel Dzierzna polskiego w królestwie Polskim, pan Alfons Czapski. Jaki skutek wyprawa porucznika Bülowa miała, nie wiadomo.

Komitet centralny wydał świeżo odezwę w której oświadcza wyraźnie i stanowczo, że choć uchronić kraj od wszelkiego zamieszania, wynikającego z dążenia do władzy najwyższej, a tem bardziej ześrodkowanej w ręku jednego, wszelkie ogłoszenie dyktatury lub jakichkolwiek innych form władzy narodowej, uważać będzie jako zbrodnię stanu.

Z Warszawy dnia 31. marca donoszą do berlińskiej w wysokim stopniu nieprzychylniej Polakom Kreuz Zeitung: „D 30 marca niedaleko twierdzy Dębina czyli Iwanogrodu (przy ujściu Wieprza do Wisły) stoczyli powstańcy potyczkę, w Lubelskiem. Wiele powstańców padło, lecz i strata wojska jest wcale nie mało znaczna. Ze straty wojska bywają teraz stosunkowo znacznie większe niż dawniej, przypisać należy lepszej obecnie organizacji i uzbrojeniu powstańców“

O bitwie tej nie doniósł ani Dziennik Powszechny, ani żadne inne pismo. Również nie podaje Kreuz Zeitung, który to oddział powstańców ją stoczył.

Do Gazety Wrocławskiej piszą pod dniem 1. kwietnia: „Słychać tu nietylko, że gubernje wileńska, grodzieńska i część wolińskiej mają być do Królestwa przyłączone, ale nawet że w tak powiększonej Kongresówce wielki książę Konstanty dziedzicznym wicekrólem mianowany będzie. Tak przynajmniej mówią na zamku w Warszawie. Powiadano nawet, że w tym celu był przed dwoma dniami powołany do Konstantego członek rady stanu, Franciszek Węgliński. „Upewniano mię jednak z innej strony, że w. książę chciał Węglińskiemu tylko odjąć złudzenie iż do sprawy polskiej kongres zwolany zostanie, upominając aby do załagodzenia waśni dwn bratnich ludów, pomocy obcych nie używać, ale sprawę w domu załatwić. Rząd narodowy uwiadamiąjąc, że odbiera na nowo naczelną władzę w swoje ręce, dodał że każdy, kto by się głosił dyktatorem, pod karę śmierci podpadnie.“

Czytamy w Courrier d' Orient:

„Z Kaukazu otrzymujemy wiadomości, które oburzają świat cywilizowany. Zdaje się że pałace i dusiciele Polski udzielili swej wściekłej towarzyskom swoim do ucieszenia Czerkiesów. We wsi Hafifs (kraina Chapsungów) wyprawili Moskałe kanibalską scenę.“

„Mieszkańcy tej wsi pilnowali swych granic. Korzystając z ich oddalenia wojsko cara napadło resztę mieszkańców, zostających bez obrony, zamordowało ich a zrabowawszy wień szczytęło ją pożarem. Między ofiarami znajdowało się osiemnaście starych kobiet, ośmioro dzieci i sześciu starców. Na plecach jednej z zamordowanych kobiet wyrznięli nożem czy innym instrumentem: „Idź się szkar do angielskiej krolicy, u której postownie wasi prosili o pomoc.“ Na ciele malego chłopca znalezione ten napis: „Zostań tu, zamiast co byś się miał zaprzędać w protekoję Turków.“ a na zamordowanym starcu, który miał oczy wylupane, wypisano: „Połącz się z twymi potłami w Paryżu, gdzie są biegli okuliści.“ Oż to w ten sposób postępuje sobie armia carska. Jej system palenia, praktykowany od pięciu lat, zniszczył prawie wszystkie wsie po dolinach a mieszkańcy schronili się w góry. Wiele rodzin walczy z głodem. Rozpacz i opuszczenie przez Turków i Europę, skłania ich do poddania się Moskwie. Jednakowoż większą część Czerkiesów woli z bronią w ręku umierać, a powstanie Polski i rewolta w gubernii kazańskiej dodaje im otuchy.“

Zdaje się iż objawów istnej i prawdziwie narodowej carskiej literatury trzeba szukać nie na papierze ale na skórze ludzkiej.

Podróźni z Kijowa opowiadają iż tam roz-

strzelano trzech oficerów moskali, podejrzanych o porozumiewanie się z Polakami, i o dostarczanie im broni i amunicji. Wzburzenie za Dnieprem jest wielkie, odżywają dawne tradycje i chęć odbudowania i połączenia Kozaczyzny z Polską.

Dywizja Rzewuskiego nie udała się na Połdole jak myśleli, lecz forsownemi marszami na podwodach zdążyła za Dniepr w głąb Moskwy właściwej.

Kronika.

* Ze Lwowa wysłano na wszystkie strony komisje sądu karnego. Jedną wyjechała w Złoczowski, Tarnopolskie i Czortkowski. Inne podobno w Brzeżańskie i Stryjskie. Oprócz tego w sam dzień Wielkiejnocy radca sądu karnego, pan Kuczyński, wysłany został do Krakowa.

Pan Juljus Starkel, oddany został przez policję w sobotę do sądu śledczego. Oprócz tego aresztowano pana Karola Gromana, urzędnika od c. k. głównej komendy wojskowej.

Uwięziono również urzędnika magistratualnego, Senatowicza. U drugiego urzędnika magistratualnego, zaciętego stronnika świętojurskiego, sekretarza Herasymowicza była rewizja domowa.

W Krakowie aresztowano Szwajcara, przybyłego tam świeżo, Erlacha. Jestto podpułkownik wojsk szwajcarskich. Podejrzują go iż przybył do Krakowa jako wysłaniec komitetów szwajcarskich, dla sprawy polskiej tam potworzonych.

Czas donosi iż dom generała Kruszewskiego w Łazanach w Bocheńskiem został opieczątowany.

O rewizjach i aresztowaniach w Krakowie, mianowicie o sposobie ich wykonywania, podają dzienniki wieśdzieńskie szczegóły, których dzienniki krajowe dotykać się nie waga. Rewizja w olejarni radnego p. Baranowskiego odbyła się o godz. 4. po północy, w asystencji policji i wojska. Rewizja u pani Sucheckiej odbyła się w całym jej domu rano o godz. 6, kiedy leżąca w połogu właścicielka właśnie spała, a więc wbrew myśli prawa. Kupca pana Kosza zrewidowano i uwięziono, odstawiono do sądu a potem wypuszczono, bez wręczenia mu powodów, a więc także wbrew prawu. W ogóle urzędnicy przystępują do rewizji mieszkań bez pisemnego upoważnienia i bez przybrania świadków. Owe żądania wykazywania się kartami legitymacyjnymi, sprzeczne są z cesarskim postanowieniem z dnia 9. lutego 1857 l. 31. r. I., które mówi: „Wszelkie rewizje paszportów mają się odbyć o granicy na granicy monarchji; a zatem ustać mają wewnątrz monarchji okazywania, widymowania i urzędowe deponowania paszportów na oznaczonych miejscach.“ Oż dopiero mówić o zdaniu policji paszportowej na straże włościach, którzy czytać nie umieją! Do tego trudno pojąć, dlaczego policja, mogąc przy rewizjach i aresztowaniach sama podolać, pomocy wojska do tego wzywać, kiedy nigdy dotąd publiczność policji oporu nie stawiała.

* Wawrzyni, któremi się okrywają bórdy moskiewskie w Kongresówce i Zabranych ziemach, uprawiają w wściekłą zadręczenie urzędników i żołdaków pruskich, a nawet takzwaną naród pruski. Na hańbę cywilizacji i ludzkości musieliśmy już kilkakrotnie zapisać wypadki barbarzyństwa, z jakimi odchodzą się w Poznańskiem z niewiezionymi Polakami. Nie były to ostatnie. D. 30. marca, przedano znowu przez Swarzędz ku Poznaniowi orszak Polaków, po dwóch razem powiązanych powrozami. Wstydząc się jednak, nie śmiało pędzić ich przez Poznań, ale poza miasto. Więźniów tych osadzają Prusaki w kazamatach fortecznych; d. 30. marca było ich tam 23, d. 1. kwietnia przybyło jeszcze 9. W miasteczku Ryczywole krzyknął w karczmie jakiś mieszczanin: „Niech żyje król Wilhelm! niech żyje Langiewicz!“ Jakimś Niemcowi zespolenie tych dwóch osób, istotnie niedorzeczne, srodze się niepodobalo, i zamachnął się na mieszczaniną; powstała stąd bójka, w której śmiercią hałaburdy karłowatego padł ów Niemiec.

* Radca sądu krajowego, Lanikiewicz, odebrał sobie wczoraj życie, podesznięciem gardła brzytwą.

* Z Żółkiewskiego Na dniu 3. b. m. z nakazu wysokiego c. k. namiestnictwa odbyto u dzierżawcy p. Władysława D. we wsiach Wróblaczuje i Szerzercu powiecie niemirowskim ścisłą rewizję przy licznej asystencji huzarów. Rezultatem tej rewizji, dokonanej zapewne w skutek jakiejś nikczemnej a fałszywej denuncjacji, było przytrzymanie dwóch młodych ludzi, przybyłych na święta do oficyalisty w Wróblaczuje, a nie mogących się wylegitymować paszportami.

* Nadesłane. Przy opisanju mojego zdarzenia, które szanowna redakcja w Gazecie Narodowej z dnia 27. marca b. r. nr. 37 umieścić raczyła, podałem jakoby atakujący nas kolonista Brosch nazwazywał się miał. Ponieważ mi mylnie nazwisko Broscha nazwano, więc odwołuję i upraszam o umieszczenie sprostowania, że nie Brosch, lecz kolonista Jakób Breitwiser — tymże bohaterem tego dnia był.

Lwów dnia 7. kwietnia 1863.

Ludwik Skirliński
urzędnik miejski.

Sprostowanie W Dodatku do nr. 44. Gazety Nar. na 1. stronie, 3. szpalcie, wierszu 31. zamiast: dla narodu polskiego, czytaj: dla narodu pruskiego. Zaś na 2. stronie, 1. szpalcie, wierszu 14, zamiast: między Kownem a Wietunem, czytaj: między Kownem a Wilnem.

Kurs lwowski,
z dnia 4. kwietnia.

	Dają #Zadają	
	w. a.	w. a.
Dukat holenderski	gl. et	gl. et
Dukat cesarski	5 20	5 26
Moskiewski półimperyal	8 93	9 7
Moskiewski rubel srebrny	1 71	1 74
Pruski talar kur.	1 64	1 66
Galic. listy zast. w. a.	75 88	76 53
Galic. listy zast. m. k.	79 73	80 38
Galicyj. oblig. indem.	75 45	73 88
Pożyczka narodowa.	81 10	81 85
Akcyje kolei żel. gal.	210 50	212 25